



Choć w literaturze przedmiotu<sup>1</sup> wciąż trwają spory o przynależność tego środowiska do tradycji konserwatywnej, proponuje się bowiem kojarzenie go raczej z liberalnym sposobem myślenia, to jego znaczenie dla naszego tematu jest z pewnością spore, jako że autorzy zgrupowani wokół księcia Adama Jerzego Czartoryskiego, współtworzący Hôtel Lambert, nawiązując do ustaleń francuskich doktrynerów, znajdowali się zapewne w pobliżu trudno uchwytniej granicy dzielącej myślenie liberalne i myślenie zachowawcze (wraz z „doktrynerami” w rodzaju Guizota, a zwłaszcza wyrastającego w ich środowisku de Tocqueville’a). Emigranci liberalno-konserwatywni akcentowali tezę o potrzebie odbudowania niepodległej Polski przez mocarstwa europejskie głównie kosztem Rosji. Drugie środowisko, ultramontańskie, również działające na emigracji, a zgrupowane wokół Bogdana Jańskiego i księży zmartwychwstańców (Kajsiewicz, Semenenko), uzależniało spełnienie celów politycznych od moralno-religijnego odrodzenia Polaków, pokładając nadzieje w papieżu, i choć równie wrogo odnosiło się do Rosji, to w mniejszym stopniu niż grupa Czartoryskiego liczyło na bezpośrednią akcję dyplomatyczną lub czyn nadzwyczajny. Wśród konserwatystów pozostających na ziemiach polskich („zachowawców krajowych”) jedni optowali za kierunkiem Czartoryskiego, inni za stanowiskiem tradycjonalistycznych ultramontanistów, lecz byli i tacy, a ich wpływ potęgował się w związku z nieskutecznością zabiegów zachowawców emigracyjnych, którzy próbowali wypracować własny program, uwzględniający specyfikę sytuacji Polaków pozostających pod trzema obcymi rządami. W Galicji próbę taką podjęto już w latach 30. w „gronie krakowskim”, które tworzyli Paweł Popiel, Aleksander Wielopolski, Antoni Zygmunt Helcel, kontynuowali ją następnie w Krakowie redaktor zachowawczego „Czasu” Maurycy Mann i przywódca ugrupowania konserwatywnego Adam Potocki, a w środowisku lwowskim znany literat Aleksander Fredro, w pewnym okresie odgrywający w nim czołową rolę<sup>2</sup>.

Krytycznie oceniając rolę austriackiej biurokracji w wydarzeniach galicyjskich 1846 roku, przypisując jej „kierownicze sprawstwo” haniebnych mordów dokonywanych przez chłopów na ich panach (rabacja), zachowawcy wskazywali, że władza może być równie niebezpieczna jak wolność nieznaną granic, że nie tylko radykalni demokraci lub liberałowie hołdujący indywidualizmowi niweczącemu wszelkie więzi w zhierarchizowanym społeczeństwie, które stara się przetrwać w obcych organizmach politycznych, ale także absolutni monarchowie, mogą niszczyć harmonię społeczną, solidarności warstw, a nawet otwarcie kwestionować pozycję szlachty świadczącej o tożsamości Polaków. Zniszczenie „stanu przodkującego” miało być wstępem do zniweczenia polskiej tożsamości jako podstawy oporu Polaków wobec władzy Niemców w monarchii Habsburgów lat 40. Tym samym zwracano uwagę na niebezpieczeństwa nadciągające z dwóch stron: ze strony „bezrozumnej anarchii” liberałów i demokratów oraz ze strony równie groźnej, „niegodziwej tyranii” absolutystów dążących w jednakowej mierze

<sup>1</sup> Zagadnienie to omawiałem szerzej w publikacji *Z dziejów polskiego konserwatyzmu*, Kraków 2000, s. 42 i n.; zob. także R.R. Ludwikowski, *Główne nurty polskiej myśli politycznej 1815–1890*, Warszawa 1982, *passim*.

<sup>2</sup> Z wymienionych autorów tylko Popielowi poświęcono ostatnio monografię, jako myślicielowi politycznemu; uczynił to Jacek Kloczkowski (*Wolność i porządek. Myśl polityczna Pawła Popiela*, Kraków 2006). Warto jednak odnotować, że wybory pism Popiela i Helcla ukazały się niedawno staraniem Ośrodka Myśli Politycznej w Krakowie w serii „Biblioteka Klasyki Polskiej Myśli Politycznej”.

do zniszczenia świadomości narodowej Polaków negujących – podobnie jak zwalczani przez nich radykałowie polityczni – zasady prawa Bożego i naturalnego, a w imię umocnienia scentralizowanej monarchii lub demokracji („parlamentarnej” lub „ludowej”) pragnących zniwelować różnice społeczne dla łatwiejszego rządzenia wyzutymi z tradycyjnych odniesień i sposobów myślenia członkami zniewolonego narodu i poszczególnych grup społecznych. *List szlachcica polskiego do księcia Metternicha* pióra Aleksandra Wielopolskiego ujawniał krytyczne stanowisko galicyjskich zachowawców wobec wydarzeń, które rozgrywały się w Galicji z inspiracji austriacko-niemieckiej biurokracji. Choć nie wszyscy członkowie środowisk zachowawczych akceptowali propozycję margrabiego Aleksandra Wielopolskiego, by w sytuacji, jaką wywołali austriacy biurokraci, przenieść nadzieje na władców rosyjskich<sup>3</sup>, to zapewne niemal wszyscy podzielali jego diagnozę, krytyczną wobec przeświadczenia wciąż zbyt często pojawiającego się w literaturze przedmiotu, że z jednej strony Metternich kierujący w tym czasie biurokracją austriacką jest zachowawcą podobnym do zachowawców galicyjskich, a z drugiej – ważniejszej jeszcze – konserwatyści mają skłonność do apoteozowania władzy. Przykłady krytyk z lat 1846–1850, wychodzących spod piór Fredry i Manna, Popiela i Helcla, można mnożyć. Warto choćby przez chwilę się zastanowić, bez ich przywoływania, nad ograniczonością lub co najmniej problematycznością stereotypowego oglądania konserwatyizmu w związku z tezą o potrzebie istnienia władzy, która nie jest nieuwarunkowana, lecz w wielu przypadkach – jest związana z rozbudowanymi, głębokimi i zróżnicowanymi analizami dotyczącymi wcześniejszego od władzy ładu normatywnego, z którego ta czerpie swe uzasadnienie. Dotyczy to również analiz ładu mającego Boską proveniencję, refleksji o ładzie mającym się kształtować w długim okresie (nawet bez bezpośredniego wpływu Bóstwa), a także namysłu nad odrębnym być może legitymizowaniem samego władztwa i władztwa danego podmiotu. W ostatnim przypadku, być może jeszcze w związku z rozważaniami ojców Kościoła, najwyraźniej zaś św. Augustyna, możliwa była spekulacja dotycząca boskiego fundamentu władztwa („władzy przedmiotowej”), ale braku podobnego fundamentu podmiotowego władztwa sprawowanego nie tyle przez Metternicha, ile przez samego cesarza, z którego upoważnienia miał dopiero działać wielki austriacki polityk nazywany powszechnie konserwatywnym, choć niszczący lub przynajmniej przyzwalający na niszczenie „warstwy przodkującej” pewnego narodu pozbawionego własnego bytu politycznego.

Daleko istotniejsze niż wyrażone w słynnym *Liście...*, i wyraźniej korespondujące z dystynkcją zarysowaną przed chwilą, było stanowisko Wielopolskiego nakreślone w pismach do zachowawców wielkopolskich. Wskazując, że wrogami Polaków są Niemieccy arystokraci i liberałowie dążący do „ujednostajnienia całości państwa i zatarcia różnic prowincjonalnych”, margrabia wzywał do respektowania prawa zaborcy i dążenia legalnymi środkami do decentralizacji państwa we współpracy z monarchami. Zapewne znakomity członek „grona krakowskiego” z dawnych lat wierzył, że monarchowie, osobliwie austriacy, zdają sobie sprawę z zarysowanej dystynkcji, wiedzą, iż korzystają z władztwa pochodzącego od Boga i że winni je sprawować, bo ich legitymację usprawiedliwić mogą jedynie działania zgodne z celem ustalonym przez samego Boga

<sup>3</sup> *Lettre d'un Gentilhomme polonais sur le massacre de Gallicie adressée au prince de Metternich a l'occasion de sa dépeche circulaire du 7 mars 1846* (Paris 1846); cyt. za: J. Moszyński, *Myśl polityczna z księgi dziejów cierpień i pracy*, t. II, Kraków 1895, s. 78.

dla władztwa. Zdaniem Wielopolskiego monarchowie właściwie rozumiejący cel swej posługi, cel sprawowanego władztwa, winni porzucić idee absolutystyczne lub – ściślej ujmując – wyrzec się arbitralności w sprawowaniu władztwa, mając jego miary ustalone przez samego Boga, nakazujące szanować istnienie tego, co przez Niego zostało wprowadzone do istnienia. Dotyczyło to w szczególności każdej jednostki, która nie narusza wymagań prawa Bożego lub/i naturalnego, ale dotyczyło także każdego narodu mającego – jak zdaje się sądzić margrabia – własne jestestwo i korzeń z wolą Bożą związany. Wielopolski domaga się również „większej reprezentatywności” w ustroju monarchicznym, nie mając przy tym wcale na myśli „reprezentowania” jednostek, lecz raczej narodów żyjących na terytorium Cesarstwa Austriackiego. Świadczy o tym postulat respektowania tego, co świadczy o narodowości poddanych: religii, języka i wychowania publicznego, słowem zachowywania tego, co decyduje o trwaniu danego narodu w jego długo kształtującej się i nieustalanej przez żadnego człowieka arbitralnie tożsamości czy identyczności<sup>4</sup>. Wielopolski, ujawniający się jako piewca prymatu tego, co narodowe, wobec tego, co jednostkowe, zwolennik tezy o większej ważności tożsamości grupowej od identyfikacji indywidualnej, wreszcie wyznawca poglądu, że to, co jednostkowe, musi być relacjonowane do tego, co wspólnotowe, a wobec tamtego uprzednie, „drogą pośrednią” – między radykalnym sprzeciwem a narodową apostazją, między irredentą a bezwarunkową ugodą – głosił, że Polacy winni uznać istniejący stan rzeczy, trwać przy swej tożsamości, ale i domagać się, by rząd, jako konieczny element rzeczywistości, był spętany „prawem”, które wymagało między innymi respektowania istniejących różnic kulturowych. Zwolennicy podobnego stanowiska formułowanego w przeddzień Wiosny Ludów problematyzowali i irredentystyczne koncepty wypracowywane przez współpracowników Czartoryskiego i zbytnią ufność pokładaną przez ultramontanów w zagrożonym w swej świeckiej potędze papieżstwie, i – co najbardziej oczywiste – projekty polityczne formułowane przez radykałów zarówno pozostających poza ziemiami polskimi, jak i na nich głoszących swe pomysły. Ani doktryna liberalna, ani doktryna absolutystyczna nie były akceptowane przez krajowych zachowawców, osobliwie przez konserwatystów galicyjskich, nie godzili się oni bowiem na projektowanie nowego stanu rzeczy przez żadną ze stron, domagając się szacunku dla tego, co ukształtowane przez Boga – lub w długim okresie – co obejmuje również istnienie narodu atakowanego i przez radykałów, i przez arbitralnych absolutystów. Zarówno przebudowa oddolna, jak i przebudowa projektowana przez władców, wszak narodowo obcych, nie były honorowane przez galicyjskich krytyków wydarzeń wkrótce po wybuchu Wiosny Ludów, kontynuowanych w środkowej Europie. Obie krytykowane strony popadały, mówiąc dzisiejszym językiem, w swoisty konstruktywizm polityczny, pragnąc albo radykalnie zakwestionować istniejącą rzeczywistość i ufundować ją od nowa na woli jakoby realnie istniejącego ludu, albo zaprojektować rzeczywistość wedle miar bliskich aktualnie rządzącym, sprzyjających pogłębieniu zależności od nich przedstawicieli wszystkich odrębnych, a poddanych im, narodów. Wielopolski stawiał w ten sposób dwie kwestie: jedna wiązała się z istnieniem jakiegoś ładu „uniwersalnej sprawiedliwości”, gwarantującego trwanie wspólnot dawno już ukształtowanych, których tożsamość miała być

<sup>4</sup> Szerzej zob. H. Lisicki, *Antoni Zygmunt Helcel*, Kraków 1882, t. I, s. 176–180; zob. także W. Kozub-Ciembroniewicz, *Austria a Polska w konserwatyzmie Antoniego Z. Helcla*, Kraków 1986, *passim*.

przechowywana jako element owego ładu lub jako czynnik przez ład ten przewidywany. Z tym wiązał się problem racji stanu, który z perspektywy Metternicha był postrzegany w związku z potęgą monarchii Habsburgów jako państwa scentralizowanego, a z perspektywy polskich zachowawców w związku z trwaniem poszczególnych narodów i narodowości wewnątrz tej monarchii. Spór w istocie dotyczył już wówczas uwarunkowań potęgi monarchii Habsburgów, tego, czy decyduje o niej mocny aparat centralny, czy raczej zasobność i zadowolenie ze stanu politycznego składowych państwa. Druga sprawa dotyczyła sugerowanego przez Wielopolskiego związku Polaków z którymś z domów panujących w mocarstwach rozbiorowych. Jeśli nie Habsburgowie, to Romanowowie – oto krytyczny wybór, przed jakim zdawał się stawiać Polaków margrabia, jakby rezygnując z możliwego przecież skojarzenia istnienia całego polskiego narodu na podstawie własnego prawa do istnienia w ramach ładu poprzedzającego i fundującego wszelkie władztwo, władztwo każdego z domów panujących. Obie kwestie są ważne dla zrozumienia problematyczności zachowań obu stron zmagających się w okresie Wiosny Ludów.

Zachowawcy galicyjscy świadomi zagrożeń związanych i z centralistycznymi planami władców państw zaborczych, nieuznających miarkowanych prawem uprawnień narodów do istnienia, i z zamierzeniami „europejskiej rewolucji”, stanęli po wybuchu Wiosny Ludów w obliczu starcia dwóch równie niebezpiecznych tendencji negujących pojęcie narodowości, podnoszących albo tezę o potrzebie zachowania, a nawet rozbudowy – jak mawiano niekiedy – „państw rasowych”, albo ideę wyzwolenia „ludu”. Dostrzegli oni zwarcie dwóch sił, o których istnieniu przekonywali się znacznie wcześniej. Raz jeszcze mierzyli się z problemem radykalizmów państwowego (monarszego) i indywidualistycznego (lub „demokratycznego”), stawiających rozum króla, jednostki lub ludu w pozycji krytyka istniejących więzi społecznych i tych elementów rzeczywistości, których nie można oddawać pod osąd rozumu wyzutego z tradycyjnych odniesień. W obu projektach stwierdzali wykorzenienie panujących: króla lub ludu, nie tylko z ładu ustanowionego przez Boga lub ukształtowanego w długim okresie, nie tylko z ładu „uniwersalnej sprawiedliwości”, ale także z uwarunkowania przez wspólnotę ich zakorzenienia. W opinii konserwatystów obie strony miały przyjmować idee nazbyt abstrakcyjne, znoszące znaczenie treści wspólnotowych, przestawały być Niemcami czy Polakami, a stawały się ludźmi abstrakcyjnymi, myślącymi z użyciem abstrakcyjnych, wyspekulowanych idei, które zapragnęli wprowadzić do empirycznej, złożonej i bogatej w różnorodność rzeczywistości.

W związku z wydarzeniami 1848 roku i ponownym rozbudzeniem nadziei na rychłe rozwiązanie sprawy polskiej pojawiła się także po raz kolejny kwestia, czy – zgodnie z „logiką politycznego rozumu” decydującego o wyborach niesprzecznych z ładem „sprawiedliwości uniwersalnej” – podjąć starania o umocnienie i stopniowy rozwój zdobywczy z lat poprzednich, głosić na podstawie ustaleń kongresu wiedeńskiego postulat autonomii narodowej, czy raczej – zgodnie z dominującą w polskim myśleniu różnym od konserwatywnego „logiką uczucia” – podjąć walkę o niepodległość, licząc nie tyle na przychyłność rządów dla sprawy polskiej, ile na entuzjazm „podnieconych tłumów”, którym należało udzielać wsparcia, ginąc za „ich sprawę”. Bezkrzytycznie wiązano z nią „sprawę naszą”, jakby ludy poszczególne miały „wspólny interes” w obaleniu zmurszałych ustrojów monarchicznych. Dominujące na emigracji orientacje „dyplomatyczna”

i „ultramontańsko-mesjaniczna” nie cieszyły się jednak poważniejszym posłuchem w kraju, gdzie w środowiskach konserwatywnych zyskiwało coraz poważniejszy wpływ stanowisko zarysowane ongiś przez Wielopolskiego, podtrzymywane teraz głównie przez Potockiego i Helclę: nie rezygnując w pełni z postulatu niepodległości, ale odrzucając tezę o wyjątkowości sprawy polskiej, której nie wolno było w żadnym razie kojarzyć z „rewolucją ogólnoeuropejską”, osłabiali oni antyrosyjskie nastawienie Polaków, a licząc na polityczną roztropność Habsburgów, postulowali zbliżenie ze Słowianami monarchii austriackiej celem ustanowienia przeciwwagi zarówno dla pangermanizmu, jak i dla madziarizmu (niebezpiecznego szczególnie dla Słowian południowych, tj. Chorwatów i Słoweńców). Konserwatyści krytycznie odnosili się do adresów formułowanych przez polskich radykałów politycznych, żądających od Austrii pełnej wolności dla ziem polskich (i to możliwie obszernych), a to w imię naprawienia „niesprawiedliwej szkody” wywołanej rozbiorem, a to nawet udzielenia przez Habsburgów pełnomocnictw komitetowi narodowemu polskiemu. W miejsce tego zachowawcy postulowali ukaranie winnych rabacji i zastąpienie biurokratów niemieckich urzędnikami polskimi, a konkurując z pomysłami radykałów, kreślili propozycje bardziej konkretne, znacznie bliżej idące. Nie szło wszak o pełną niepodległość, ale raczej o autonomię kraju galicyjskiego, który miał się w jakimś zakresie reformować, skoro domagano się z jednej strony zniesienia pańszczyzny, z drugiej zaś zwołania sejmu prowincjonalnego, ustanowienia komisji wybranej przez stany galicyjskie. Miała ona zorganizować administrację, sądownictwo, wychowanie publiczne i siłę zbrojną krajową, a wreszcie także otwarcie granic dla emigrantów. Ostrzegano zarazem, że w razie powtórzenia wypadków z roku 1846 i nieczynności rządu austriackiego Polacy, bez zezwolenia cesarskiego, będą się zbroić.

Próby zmiany żądań proponowanych przez radykałów, które podjęli w Wiedniu członkowie konserwatywnej deputacji lwowskiej (między innymi książę Leon Sapieha, Antoni Zygmunt Helcel i Maurycy Kraiński), nie powiodły się, podobnie jak działania Aleksandra Fredry i Tytusa Dzieduszyckiego w lwowskiej radzie narodowej, która wkrótce zaczęła rościć pretensje do nieograniczonej władzy nad życiem politycznym prowincji<sup>5</sup>. Potępiając „kierunek absolutyzmu i terroryzmu bądź monarchicznego, bądź oligarchicznego, politycznego uprzywilejowania i wyłączności jednej klasy lub części narodu oraz ducha prowincjonalnej supremacji”<sup>6</sup>, Helcel i Wielopolski zażądali na zjeździe wrocławskim przyznania Galicji autonomii podobnej do tej, którą cieszyło się Królestwo Polskie przed rokiem 1830<sup>7</sup>, po zjeździe praskim sformułowali zaś ideę federacji słowiańskiej w obrębie federacyjnej monarchii habsburskiej. Przygotowany przez nich projekt statutu federacyjnego i adresu do cesarza, odbiegający od manifestu zjazdu, bo niezawierający kierowanego do rządów wezwania o restytucję niepodległej Polski<sup>8</sup>, głosił, że po upadku dawnej monarchii i złamaniu przewagi Niemców w dobie Wiosny Ludów konieczne jest oparcie państwa na dotąd negowanej zasadzie równouprawnienia narodowości posiadających „przyrodzone prawo” istnienia<sup>9</sup>. Było to wyraźne

<sup>5</sup> *Ibidem*, s. 278 i n.

<sup>6</sup> Por. *Projekt konfederacji pióra Helclę* [w:] H. Lisicki, *Antoni Zygmunt Helcel*, t. I, s. 215–218.

<sup>7</sup> Zjazd relacjonuje H. Meciszewski, *Zjazd polski we Wrocławiu na dniu 5 maja 1848*, Lwów 1849.

<sup>8</sup> Por. S. Karwowski, *Historia Wielkiego Księstwa Poznańskiego*, Poznań 1918, t. I, s. 515 i n.

<sup>9</sup> Zob. H. Lisicki, *Antoni Zygmunt Helcel*, t. I, s. 319–333.

potwierdzenie przeświadczeń Wielopolskiego z czasów poprzedzających wybuch *Wiosny Ludów*. Okazywało się jednak, że uprawnienie do istnienia „historycznie ukształtowanych” narodowości opierało się na ładzie ustanowionym przez samego Boga, a nie tylko kształtującym się w długim okresie, bo było „konkretyzacją” prawa Bożego, które wyznaczało granice centralistycznych zapędów państwa. Więcej, okazywało się, że sferderowane ludy słowiańskie monarchii habsburskiej miały bronić owego prawa Bożego będącego fundamentem normatywnym ich uprawnień do istnienia przeciwko ewentualnym zapędom już to niemieckich Austriaków i Madziarów, już to samych władców z dynastii Habsburgów lub upelnomocnionych przez nich urzędników.

Idea autonomii narodowej w obrębie federacji Słowian, obok Niemców, Madziarów i Włochów współtworzących Cesarstwo Austriackie, była naturalną konsekwencją zamysłu bliskiego nie tylko członkom „krakowskiego grona”, ale także członkom Stowarzyszenia Ziemiańskiego i publicystom krakowskiego „Czasu”; wszyscy oni krytykowali z jednej strony „nową edycję praw człowieka i nihilistyczny liberalizm”, z drugiej „germański centralizm”, a także próby przeniechania „dawnego organizmu społecznego” przez wyzuty z tożsamości narodowej radykalnych demokratów<sup>10</sup>. Adam Potocki wzywał wówczas, by odnaleźć właściwą Polakom drogę, by stanąć w obronie „praw narodów i autonomii kraju”, Zdzisław Zamoyski z kolei wskazywał na potrzebę szukania „rękojmi wolności w pakcie federalnym u góry, w reformie ustroju gminnego u dołu”<sup>11</sup>, uzupełniając projekt federacyjny Wielopolskiego i Helcla postulatami reformy gminnej. Szerszy program przedstawił w *Głosie do wyborców*, jako kandydat do sejmu kromierskiego Helcel, który – głosząc ideę federacji ludów rakusko-słowiańskich jako punktu oparcia swobód narodowych oraz fuzji porządku i wolności – mówił o potrzebie usunięcia niemczyzny z urzędów i ustanowienia instytucji narodowych (gmina, szkoły, sądownictwo, gwardia narodowa), o podaniu Rusinom bratniej dłoni „w celach narodowych”, wreszcie o tym, że uzyskane ewentualnie swobody powinny być rozwijane „na drodze legalnej”, nie przez „sztuczną i konspiracyjną centralizację indywidualów”, lecz dzięki sile „trzeźwej i zdrowej Słowiańszczyzny”, która w naturalny sposób jednoczyć ma Polaków „z narodami współplemiennymi”<sup>12</sup>.

Postulaty Potockiego, Zamoyskiego i Helcla odnajdujemy w publikowanych w „Czasie” artykułach Wielopolskiego, który wskazywał na potrzebę współdziałania szlachty i włościan, odrzucał drogę wskazywaną przez polityków emigracyjnych liczących nade wszystko na udane powstanie przy wsparciu „sprawy polskiej” przez mocarstwa lub ludy zachodnie (Francja, Wielka Brytania), niedostrzegających wspólnoty politycznego interesu ze Słowianami w monarchii habsburskiej, w istocie oddzielających szlachtę od ludu, pragnących natomiast „budować ojczyznę poza ludem i pomimo ludu”<sup>13</sup>. Polemikę z niepodległościowymi ideami głoszonymi na emigracji kontynuował Wielopolski w artykule napisanym wspólnie z Popielem, w którym – nie negując idei odbudowy Polski w dawnych granicach – zauważał, że polityka narodowa winna prowadzić „do celu obecnego”, by móc stopniowo i spokojnie przygotować realizację

<sup>10</sup> A. Potocki, „Czas”, 15 XI 1848.

<sup>11</sup> Por. [Z.] L. Dębicki, *Portrety i sylwetki z dziewiętnastego stulecia*, seria I, t. I, Kraków 1905, s. 318.

<sup>12</sup> H. Lisicki, *Antoni Zygmunt Helcel*, t. I, s. 360.

<sup>13</sup> „Czas”, 20 XI 1848.

[...] celu ostatecznego. Celem naszym obecnym jest, i być powinno, [pisał margrabia], zapewnić sobie wolność rzetelną za pośrednictwem panowania prawa i instytucji; przyjść do organizacji politycznej i moralnej; złać z nami lud nie pochlebstwem, ale sercem i podniesieniem go stopniowym do wyższej wartości, używając do tego żywiołów z nim spowinowaconych.

W granicach wyznaczanych przez prawo i legalnych instytucjach miała być najpierw odnaleziona „rzetelna wolność” Polaków, zapewne głównie ich „warstwy przodkującej”, która miała następnie przez własną akcję podnoszącą wartość ludu uzyskać jego wsparcie, a wreszcie łączyć się z innymi żyjącymi w monarchii austriackiej Słowianami, by dać odpór centralistyczno-germanizacyjnej polityce rządu liberalnego lub absolutnego<sup>14</sup>.

Był to program konkurencyjny wobec proponowanego przez polityków emigracyjnych niedostrzegających i nieuwzględniających w swych rachubach politycznych aż trzech zasadniczych kierunków postulowanych przez zachowawców galicyjskich: legalności (związanej z pogodzeniem się z porządkiem normatywnym i instytucjonalnym istniejącym w monarchii Habsburgów, wzywanych jednak przez lata do szanowania celu istnienia władzy i respektowania „wyższego porządku normatywnego”, kojarzonego z tym, co nazwaliśmy „uniwersalną sprawiedliwością”), „zwrotu dośrodkowego” ku ludowi (powiązanego i z postulatem zniesienia pańszczyzny, i z ideą „podnoszenia wartości” ludu) oraz „zwrotu” ku innym ludom słowiańskim pozostającym w granicach monarchii austriackiej (mogący się w pewnym zaledwie zakresie łączyć z tezą o wspólnocie religijnej również tych ludów, wydaje się jednak, że w analizowanym okresie kojarzony głównie z „plemiennością” zestawianą krytycznie i z zauważanym w Austrii pangermanizmem, i z dostrzeganym znacznie słabiej panslawizmem rosyjskim). Ani program przebudowy Austrii na sposób federacyjny (jak się wydaje, uzupełniający wszystkie trzy elementy wskazane powyżej), ani postulat poddania emigracji opinii krajowej<sup>15</sup>, nie spełniły się w okresie Wiosny Ludów. Okres ten pobudził jednak polskich zachowawców do podjęcia próby ustalenia zasad „stronnictwa środka”, które – inaczej niż w sejmie kromieryskim – nie spotykałoby się „z radykalizmem niemieckim na ostatecznej lewej”, nie współpracowałoby „z dynastykami austriackimi na ostatecznej prawej”, nie spodziewałoby się „zbawienia od słowiańskiego ruchu”<sup>16</sup>.

Zachowawcy postrzegali Wiosnę Ludów jako zwarcie radykalizmu „oddolnego z odgórnym”, zwolenników przewrotu z władzą nieuznającą prawa, stronników fałszywie pojmowanej wolności indywidualnej z negatorami praw narodowości. Po żadnej ze stron nie mogli się opowiedzieć, bo ich zdaniem sprawie polskiej nie służyli ani głosiciele idei radykalnych optujący za „europejską rewolucją” ułatwiającą zwycięstwo absolutyzmowi i torującą drogę Rosji, ani „dynastycy” skłonni do arbitralności i ujednolicenia całego państwa „dynastyków”. „Duch narodowy” Polaków, rozpoznawany przez zachowawców lub nawet w nich się ujawniający (co, oczywiście, jako uzurpację odczytywali przeciwnicy konserwatystów), miał nakazywać nie tylko porzucenie rewolucyjnych rojeń, ale także podjęcie aktywnych działań w kraju mimo pojawiających się zarzutów o brak u Polaków organicznych pierwiastków porządku i wytrwałości. Gdy na początku lat 50. XX wieku stwierdzono, że programu federacyjnego nie sposób zrealizować,

<sup>14</sup> „Czas”, 28 XI 1848.

<sup>15</sup> Próba taka została podjęta w końcu 1848 r., o czym pisze Ludwik Dębicki w: *Portrety i sylwetki...*, seria I, t. I, s. 320–324.

<sup>16</sup> *Jeszcze kilka słów o wyborach*, „Przegląd Poznański” 1849, t. VIII, s. 133.



gdy okazało się, że napięcia między ludami słowiańskimi są zbyt mocne, by liczyć na skuteczną wspólną politykę, gdy zatem porzucono marzenia o wspólnocie słowiańskiej pod berłem Habsburgów, przyjęto hasło o potrzebie pozostawania na „wyłącznym stanowisku narodowym”, objawiającym się w działaniach organicznych, mających obłą także mieszczan i włościan. Wówczas już umocnienie narodowości w monarchii Habsburgów mogło się dokonać dzięki własnemu trudowi Polaków, dzięki zabiegom organicznym w granicach wyznaczanych przez prawo i instytucje austriackie.

Konserwatyści wychodzili z Wiosny Ludów bogatsi w doświadczenia, świadomi nie tylko bezowocności projektu federacyjnego z mocną pozycją wspólnoty Słowian, ale także podstaw ustalanego w kraju programu politycznego. Nie epatował on ideą niepodległości każdym kosztem, uwzględniał natomiast swoiste położenie prowincji i wzywał do podjęcia aktywności w instytucjach państw zaborczych. Negował spiski, akceptował działania legalne, uznawał istniejące systemy prawne, ale i prawo istnienia narodu ruskiego. Zawierał postulat porzucenia nadmiernych nadziei na pomoc Zachodu i nakaz liczenia wyłącznie na własne siły, powiększane dzięki pracy organicznej, połączony z postulatem sprawiedliwego rozwiązania kwestii włościańskiej uwzględniającego tradycyjny paternalizm szlachty. Promował wreszcie ideę gminy zbiorowej jako środka osłabiającego skutki atomizmu społecznego, którym epatowali liberałowie, nieświadomie fundując gmach wszechwładnego państwa i przygotowując zalew socjalizmu<sup>17</sup>. Program ten w istotnym zakresie będzie realizowany przez pokolenie „stańczyków”, nie tyle pamiętających dramat rabacji galicyjskiej i problematyczność wystąpień Polaków na barykadach różnych krajów w okresie Wiosny Ludów, ile bezowocność zmagają w trakcie powstania styczniowego, znów będącego bardziej realizacją zamysłów emigrantów, niż krajowych „polityków środka”.

---

<sup>17</sup> Dyskusja na temat znaczenia gminy Seweryna Smarzewskiego i Leona Rzewuskiego, zob. L. Dębicki, *Portrety i sylwetki...*, seria II, t. II, Kraków 1907, s. 145 i n.